

## Tadeusz Lutak

Sygnatura notacji: **N0340**

Data urodzenia: **29.08.1917 r.**

Data nagrania: **18.11.2022 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Strzyżów nad Wisłokiem, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Szymon Nowak**

Czas nagrania: **46 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



### TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Tadeusz Lutak:** Ja do wojska poszedłem jako ochotnik, a dlaczego? Dlatego, że jako ochotnik to trzeba było wybrać jednostkę, jaką chciał, a jako poborowy to dawali do piechoty, a do piechoty to widział panie tych żołnierzy atakowali na ten drugi i strzelali, mało który wyszedł. A tu, to miał wybór. Wybrałem sobie do czołgów, byłem w czołgu. I do dzisiaj to mnie szanują bardzo, bo ja jeden żyję z tych czołgistów starych, panie. Nie ma nikogo, tylko ja z tego pułku. To byłem na święcie pułkowym trzy razy. Teraz już odmówiłem w tym roku, bo tak, i gorąc straszny, i to. Lata robią swoje, człowiek już słabszy i tego. Tak że teraz zem nie był, a tak to mam pułkownika z czołgów, to mnie odwiedza, był we święta z żoną u mnie i tego, bardzo takie przyjemne chłopisko. I nawet generał był u mnie nie tak dawno. To był ze trzy godziny chyba, bo tak było, że mnie chcieli wziąć na drugi koniec Polski, to na zachodzie tam. Wziąć tam do wojska, pokazać i to. Ale ja się źle czuł tyle światy poniewierka, to odmówiłem. To to za dwa czy trzy dni przyjechał generał z całą tą obsługą, to była pani taka, co w wojskowym mundurze, co jego pierwsze tam pielęgnowała, wszystko dla niego, rozkazy wykonywała, i trzech żołnierzy. Byli ze trzy godziny, ze cztery może. Tak że uszanowali mnie strasznie, a on był strasznie śpiew, a ja lubię śpiewać. Cały czas bym śpiewał, a on to słuchał, cieszył się strasznie. Ja lubię śpiewać już od dawna, po weselach, po tym, bo ja świnie to bił 50 lat po domach, bo dawniej chowali w domach świnie i tego. Na każde wesele, na każde te. To potem mnie prosili na wesele, bo ja śpiewać lubię strasznie, wódki wypić, tom śpiewał, panie, bawiłem gości tak że mnie bardzo lubili, do dzisiaj mnie lubią, tu sąsiedzi, to każde dziecko mi nie powie, tylko „dziadziu”. Obcy ludzie przyszli całkiem na to osiedle. Kiedyś mi mówiła taka panienska do szkoły chodzi, mówi: „Dzień dobry, dziadziu”, a ja nie dosłyszałem dobrze i tego. To ona mówi: „Co dziadziu, głuchy dzisiaj czy co?” A mnie bardzo lubią, szanują. Cieszę się, panie, że jestem, panie, uszanowany. Tu bez tych sąsiadów, bez... A ta dziewczuszka, to tu, panie, kobit pewnie było ze 20. Przyniosły wódkę, bo ja wódkę lubię. Teraz po tym wypadku,

co był, tom miał cięte w szpitalu, to mam tutaj tego, co ja żem się przewrócił, to sobie gdzieś wzruszył tam, bo mnie boli ta ręka, i tego. A to wypadki, to nie chodzą po lesie, tylko po ludziach. Tak że tego.

**Szymon Nowak:** A jakby pan opowiedział o zajęciu Zaolzia.

**Tadeusz Lutak:** Proszę?

**Szymon Nowak:** O Zaolziu, w 1938 roku.

**Tadeusz Lutak:** W Zaolziu to tak było, byłem kierowcą tego Vickersa tu, co tutaj. Vickers, to był siedmiotonowy czołg, bardzo dobry, bo było i działko 47 milimetrów, i ciężki karabin maszynowy. Tylko co, były dobre na jedno. Ale strasznie dużo paliły benzyny, na benzynę były na te. Tak że były drogie potem. Ale całe Zaolzie objechał. Potem Słowację jako kierowca, a co, Czeszki kwiaty naładowały na ten, ale my z góry mieli powiedziane, że nam kwiaty nie dadzą dla nas, bo my byliśmy jako okupanci. Tylko te kwiaty pokazały i schowały, a zamiast podziękować albo co, to napluli w twarz i poszli, a nie można im było nic powiedzieć. To z góry było powiedziane przez naszych oficerów, żeby nic nie mówić i przejąć, trzeba było gębę obetrzeć ładnie. To ja nawet mam gdzieś zdjęcie takie małe na moście w Cieszynie, czołgiem, co te Czeszki są przy mnie z kwiatami, nie wiem czy wyszło tu czy nie. Ja lubiłem panny i tego, no, ale... I zimą co było zrobić, my jako okupanci byli, to tego, Niemcy przyszli do nas, a my tam. To było niepotrzebne, ale na wojsko taki rozkaz miałem, że trzeba wykonać było i tego, tak że potem dla Słowacji byłem, to na Słowacji to zginęło naszych 12 chłopaków. W Nowym Targu byli chowani. Ja byłem wydelegowany, na pogrzebie byłem, a dlaczego? Tak było, że nasze chłopaki z czołgów, z tego, do tych panienek, do tego. A były znowu Czeszki, to mieli swoich żołnierzy i tego. I strzelali tam któryś do tego. I nasi ogniem odpowiedzieli. Ale tutaj nic, tylko my na Słowację prosto pojechali, z Czech na Słowację z tego mostu. Słowacja, to tam lody góry, straszne góry, że tu było ciepło, a tam były lody panie tego. Jeden czołg nam zmiołło na dół całkowicie, ale wojsko i liny były, to założyli dwa czy trzy czołgi, wyciągnęły na wierzch całkowicie i tego, tak że... I w Nowym Targu były chowane. To byłem nawet na pogrzeb wydelegowany. Ale potem, nie wiem po jakim czasie, dwa tygodnie czy ile, rodziny zabrali tych swoich chłopaków, to wspólny pogrzeb był i tego, wojskowy. Uszanowania, potem to, panie, zabrały i te. Tak że przeszedłem dużeńko. A potem co, zostawili magazyn, parę samochodów ostrej amunicji i dwóch zostawili czołgiem, tym Vickersem i na takich błoniach tam była złożona amunicja. Mieli na drugi dzień przyjechać, zabrać to wszystko i to. Trzy dni nie przyjechali, a my mieli na jeden dzień tylko jedzenia, domów tam nie było ani... To my już głodni byli: zastrzelimy łabędzia, to upieczemy, to będzie jedzenie, ale się nie dał zjeść. One na rybach chowane cały czas, to tak tranem śmierdział, że nie dało rady. Ci, co mieli by tam [niezrozumiałe, 00:09:47]. A po trzech dniach przyjechali, pojechaliliśmy na tę Słowację w te góry. To wszystko to załadowali amunicję, to i jak na wojnie, panie. Tak że dużeńko przeszedł, ale miał szczęście, bo na przykład nie słyszę dobrze i nie widzę, bo mi uszkodziła bomba, dwie bomby, co puścili Niemcy, to spadły ode mnie może dwa metry, może półtora. Tak. To [niezrozumiałe, 00:10:23] to my przeżyli, a żydków trzech stało, to wszystkich spaliło. Bo na stojących to panie tego opór był większy, a my przeżyliśmy, tylko człowiek ani nie słyszał, ani nie widział dobrze potem przez dwa tygodnie. I do dzisiejszego dnia, i doktor, i leki mam, i to, ale nie widzę tak dobrze, jak kiedyś. Tak że teraz sam nie przeczytam gazety czy coś, bo lubiłem czytać, teraz dużo tam piszą, panie, o mnie, ale nie przeczytam.

Przed tym to na polu był lepszy ten widok, to na polu, jakbym wziął gazetę, to bym przeczytał. A teraz i na polu nie. Ale potem było tak, jechałem, w noc mieli wyjść, jak kończyli tunel, to zawsze tych robotników brali, Niemcy strzelali.

**Szymon Nowak:** A to już w okupację, tak? W czasie okupacji.

**Tadeusz Lutak:** Tak, tak. I byli my przygotowani na te, a jechali chłopcy na faszystów koniami na niemiecko-ruską wojnę i wszedłem za jednego chłopca, on poszedł do domu, że znowu, a był taki pyskawy. 20 tysięcy złem dostał, pojadę za ciebie. "Olaboga, nie mam synku", ale tam potem poszedł gdzieś i pożyczył, i na jego imię, nazwisko w mundurze niemieckim, ja liczyłem, że tydzień, dwa i ucieknę. A byłem cztery i pół miesiąca. A mnie lubił i oficer, ten kapitan, dowódca całej to mnie bardzo lubił, bo co swoje, co kazali, to robił i tego. Jeść dawali dobrze, mnie brali wieczorem, jak szli na babki, to mnie brali za tłumacza. To objadł tych pączków różnych, wina opił, panie, miały dobre picie, bo jak szły na takie babki, to brały. I na drugi dzień to zawsze Niemca dawali do moich koni jechać, a ja miałem wolne za to, żeby znowu na wieczór być taki jak... Tak że miły był taki kapitan, to Ślązak był. Ale już potem wiedział, że i w wojsku byłem, i na wojnie, bo tam jak ja już się golił, gdzieś dorwał, do tych moich dokumentów i dopatrywał. Ale mnie lubił, i dobrze mi było, i nauczyć dużo było. Spaliśmy w lesie, pałatki były takie trójkątne, trzeba było trzy drzewa, trzy krzaki, każdy róg przywiązać. Tylko jak się człowiek chciał przewrócić, na drugą stronę, trzeba było wyjść z tego i dopiero położyć się na drugi bok, bo w tym się nie przekreślił, bo to ciągnęło i... Cztery tygodnie tak spałem na tym, ale człowiek lekki, Niemcy mieli dobre wszystko, ani nie chorował, ani tego. To my woziły, tam gdzie nie dojechały niemieckie samochody, to my wozili i żywność, i amunicję tam, a z powrotem ładowało sześciu rannych, bo zawsze byli gotowi tam i przywozili, to zawsze po takiej jeździe, to ja był... Oficer mnie lubił, to miałem wolne. Do moich koni brano Niemca, a ja miałem wolne za to, co tam... Ale miałem wypadek taki, co do lasu było, były równie takie, do lasu było ze trzy kilometry, a Niemcy [Rosjanie?] już mieli na oku i strzelali z tego, i z moździerzy, i to. Walły w środek wozu, to ja zostałem na tym, tylko się trzymałem, a sześciu rannych jak miał, to tylko jak nogi, ręce fruwały po wierzchu, ale my nie zbierali, zostało tam. A my potem całe 24 godziny w tych krzakach czekamy, aż się troszkę uspokoi, żeby stamtąd wyrwać się, tak że przeszedłem strasznie dużo. Szczęście miałem, złem przeżyłem.

**Szymon Nowak:** A jak było we wrześniu 1939 roku?

**Tadeusz Lutak:** Proszę?

**Szymon Nowak:** W 1939 roku, bo pan przesiadł się z czołgu na motocykl.

**Tadeusz Lutak:** Tak, tak.

**Szymon Nowak:** Jak to było, te walki pod Maczkiem?

**Tadeusz Lutak:** W 1939 roku to na ochotnika poszedłem do wojska. Na ochotnika, bo w czerwcu był na ochotnika, potem ten... Lubilem, wojsko mi się strasznie podobało, ale tego. I byłem, ale potem... Znaczący i na front nas wyznaczali, na samym froncie byłem, pewnie ze trzy tygodnie, ale masę naszych chłopaków zginęło. Ale ja miałem szczęście,

a do tego byłem taki ostrożny i zawsze wyszedłem na cało, na całe życie. Za to przeżyłem całą tę wojnę, to wszystko, tak że przeszedł strasznie dużo. Ale żołnierz, ja byłem znowuż żołnierz wzorowy. Bo mi się wojsko podobało strasznie, to był taki żołnierz, jak trzeba. I do dzisiejszego dnia jeszcze o – tego 15-go, to mnie zawieźli pod zakrytą, ten kawałeczek, to przeszedłem laskę miałem. To mnie proboszcz witał, mówi: „Tu jest żołnierz, który trzeci raz nie opuścił tych świąt państwowych, tylko jest”, przedstawił mnie, ale jakoś się pomylił. Lata sobie pomylił, bo mówił tyle i tyle lat ma, coś o parę lat tego, a ja lat to miałem najwięcej, bo mam teraz na przykład sto szósty rok, to ja jeden co najstarszy jestem w Strzyżowie. Tak że byłem w starostwie z takim opiekunem, można powiedzieć, ale to na ten bal było ze 40 ludzi, byłem zaproszony. Gościny były, wszystko. I pyta się, taka pani ze mną była, ta pani, co opiekowała się mną. Byłem w mundurze elegancko, może chcesz coś powiedzieć. Powiedzieć nie, zaśpiewać, bo lubię śpiewać piosenkę”. „O, jak się cieszę”. Ale ja byłem tak przejęty tym wszystkim, że do połowy zaśpiewałem, zatkało mnie i ani w tę, ani w tę stronę. Ale spoczął sobie chwilę, potem skończył. To mi dziękowali bardzo i tego. Bo ja lubię śpiewać piosenki na tym.

**Szymon Nowak:** A jak to było, jak kopaliscie tutaj ten tunel i Niemcy pobili brata, jak to było, jakby pan opowiedział historię.

**Tadeusz Lutak:** Potem tak było, że tego Niemcy jednego zabili, w Rzeszowie zmarł za dwie godziny jak go zabrali, oni go złamali, kręgosłup miał na pół to i umrze. A nas zabrali i zawieźli nas tu koło domu kultury. Ale ludzie wyszli gdzieś w polu, jakieś nieszpory były w kościele czy co. Wszyscy wiedzieli, że siedzimy i do strzelania my byli tam koło domu kultury. I potrzymali nas chwilę, i puścili nas do środka i tego, ale nas zawieźli potem do, jak jest ten zamek w Odrzykoniu, taki zniszczony, spalony, tego. Świadców nie będzie ani... Ale też nas, próbę zrobili ze trzy razy, w tunelu już robota nie szła, wszystko, bo Niemcy to jak aber sicher – pomału a zawsze. Oni nigdy nie krzatali się i kiepsko robili. Wzięli nas, bo pół ludzi w tunelu nie miało roboty, bo jak im nie dowiozły szutru to tego... A tego, Niemcy ci, co tam byli, to langsam aber sicher [powolutku aż do skutku] pomału, a zawsze, się nigdy nie krzatali z robotą. Woleli nas, to nami robili, a jeszcze mało że robili my, to jeszcze nachają człowiek dostał co chwilę. Ale potem tak było, że tych dwóch było takich niedobrych tych Niemców, co nas biły. Tych dwóch Niemców zabrali, przywieźli świeżych dwóch. Ale mieli przykazane, Polaka nie wolno tknąć było. Od tego czasu się bitki skończyły. I jedzenie my dostawali potem lepsze, robota to była. Cały ten tunel, to na ten, przywozili nam, bo my betoniarki obsługiwali, a do takiej betoniarki to szło cztery wózki szutru, piasku i szło 32 worki cementu, i wtedy najlepszy 350 taki był, to musi tam być silne panie. A tym Niemcom nie wolno nas było tknąć od tego czasu. I ja bym dostał odszkodowanie porządne, bo był ambasador Niemiec u mnie z tłumaczką po wojnie i tego. Tylko co, żeby oni mi nie płacili nic, a oni grosze, ale płacili. Więc wynagrodzenie było, jużem nie dostał nic. Spisali protokół. Że ten, że już Niemcy nas żadne nie tkną, bo im nie wolno było, to się bicie skończyło. A tak to jak żem się rozebrał do mycia, to mamusia nieboszczka to tak płakała jak dziecko. Ja to byłem cały czarny, bo to od tych, oni mieli takie harapy plecione, w środku był drut, to my jeden zapieprzyli, to rozebrali. W środku były trzy druty takie te stalowe w środku, na wierzchu już była skóra pleciona, owinięte. Jak przyładował, to odbiło na wylot. Bitwy robili strasznie. A potem się się bicie skończyło. Ten ambasador, co był, to mówi, żeby my nie dostawali żadnego wynagrodzenia, to bym dostał odszkodowanie. Bo tu jeden był w Niemczech, nie z naszych chłopów, ale Polak w każdym razie. I przypierzył się do ziemniaków, pomagał, to dostał 32 tysiące złotych odszkodowania. I dostał zawsze, mało pieniądze, to jeszcze leczenie w Niemczech, lekarstwa, sanatorium, to wszystko

gratis. Tak że by był u nas, tylko my nie dostali dlatego, że brali po parę groszy tam. W tydzień to my tyle zarobili, co w sobotę na piwo, bo w sobotę my mieli wolne, to człowiek piwo lubił, to wypił. Albo pieniądze, albo trzeba było od nowa robić. Tak że ja przeszedłem strasznie dużo. Ale miałem szczęście, miałem żyć i przeżyłem.

**Szymon Nowak:** A jakby pan o Armii Krajowej opowiedział. Bo pan też w Armii Krajowej.

**Tadeusz Lutak:** Tak, w Armii Krajowej to ja byłem od początku i ja tu mam na przykład, zaraz pokażę panu. Tu, o tam jest ten, jest ten obrazek na dole, może pan zobaczy.

**Szymon Nowak:** Tak, tak, to później zrobimy zdjęcie.

**Tadeusz Lutak:** To jest Armia Krajowa, to wtedy szukali, strzelali nas i tego. I przeżyłem, ale nie wszyscy. Paru zginęło jednak i tego. Ale nas przeżyło pewnie 24, 25 może. Bo dowódca nasz to był taki, dyscyplinę trzymał. Był niedobry dla swoich tych żołnierzy, skurczybyk taki pioruński, panie. To na ostatku do tego stopnia, że zgłupiał. Na Wyżnem był, wolno było w nocy wychodzić, a w dzień nie. A on potem do tego stopnia mu się zrobiło w głowie, że w mundurze z bronią wychodził w dzień. To gdyby byli jego ciupły, a by wydał, to by cała ta kompania by była... I potem dowódca wydał rozkaz, i chłopcy go sprzątnęli. Nasi, był rozkaz, ale tak. Głowę mu odcięli, odcięli, opalili do tego, że na koszt gminy był chowany, to ani sołtys nie wiedział, kto to jest, ani w ogóle nikt. Ja wiedziałem. Był pochowany, a teraz dobrze, bo w Połomi jest na cmentarzu, bo należał tam z zaboru, należał do Połomi do kościoła i matka zmarła, i tak, matki jest ten pomnik cały i jego. On z matką leży dalej, śliczna chorągiew, jest blaszana taka, malowana kolorowo na ten polski kolor. To przedtem to my w każde Wszystkich Świętych szły na ten cmentarz, tam jechali, a teraz to już się odciągnęłam, człowiek słaby, panie. Ja mam 106 lat.

**Szymon Nowak:** A jaki pseudonim miał pan w Armii Krajowej?

**Tadeusz Lutak:** Pancierz. Tak mam do dzisiejszego dnia. I byłem zastępcą, można powiedzieć, bo na ostatku tak było, że tam w Połomi my byliśmy w domu, w takim jednym, to pod lasem tam całkiem, a ruskie już byli w lesie i w wieczór szły, bo tam był cały pluton. Szły po jakieś jedzenie może czy coś. Ale dowódca wziął wszystkich na strych. Ja na ostatku, bo odpowiadałem za tych, co idziemy, wszystko poszli i na ostatku wszedł. Na drugim stopniu tych schodów zem stanął, jakoś źle stanął czy jak, schodek się złamał, karabin wybuchł, się urwał, mi spodnie tak stąd całkowicie. Tu miał w nodze parę tych odłamków od tego, z pocisku, a ruskie jak usłyszeli to wypieprzyły w las, więcej nic, ale za dwa dni już potem byli tu. Tak że wojsko wcześniej ruskie było gotowe. Wyszedłem na cało, to nawet te spodnie trzymał i ten. Ale żona jak widziała, ja poszedł do miasta, wzięła i spaliła to. Bodźżem kupę pieniędzy za te portki, kupę, panie. Nie mogła patrzeć. Bo do tego stopnia było [niezrozumiałe, 00:27:58] była obława. Jedna z tej obławy wyszła, siebie nie uratowała i drugą jeszcze wydała dziewczyna, bo chłopca nie było. I zastrzelili na oborniku, na gnoju, dwie te kobiety. Ale skończyli tę obławę, to siedzieli w rzędach, jeden za drugim, nogi tak to tu, to była, ja wiem, że 40, może więcej chłopów i byliby wystrzelali Niemcy, a tak to uratowali tych chłopów. Ale dwie dziewczyny zginęły. Tak że przeszedłem dużejko, ale miał przeznaczone żyć i żyję do dzisiaj. Wszystkich ich przeżyłem.

A do tego mam wnuczka żonę, to dba o mnie jak nie wiem, żebym jak najdłużej żył, bo i goście przyjeżdżają, i te.

Zawsze jest coś nowego. Ja też bardzo lubię. Dziękuję. Tak że tego. Przeszedłem strasznie dużo. Najdroższe lanie to był trzy razy. Ale gdzieś tam wychodziło, że w ostatniej chwili rozwiązywali to i puszczała. I do dzisiaj żyję najdłużej, bo nas było, cały pluton i dwie panie były, sanitariuszki, to też już dawno nie żyją, a ja jeden żyję, wszystkich przeżyłem. Ja najwięcej przeszedłem, bo byłem i na froncie, i... Ale to tam Bozia kierował. Kiedyś... Bo o chodziku chodzę i o chodziku w nocy wstałem i szedłem, gdzieś tam zawadziłem, przewróciłem się, do rana leżałem tu na podłodze, bo oni tam na górze spali. Ale sobie uszkodziłem tu. Ja miałem operację taką, co mam cięte tu, tej gazy nałożone, to teraz mnie boli ta ręka. Bo przeżyłem i te operacje robili, to nawet nie robił doktor, ino kto inny, bo w szpitalu byłem, ale nie było tych doktorów na początku. W szpitalu to byłem pięć albo sześć razy. Jak było lepiej, to mnie wygnali. A za dwa-trzy dni z powrotem się tego i jużem jest. Ale przeszedłem wszystko, to cięte, to ona mi nawet ta Beatka te gazy wszystkie wyciąga, bo wszystko napchane tu, te wycięte i te. I do kontroli, jak żem był, to dwa dni mnie trzymali rozebranego. Tak wymarzęm jak pies, ale trzeba było i nie mogli ubrać, bo to była próba czy wytrzymam, czy nie. Ale twardy chłop przeżyłem wszystko i tego, i ja jeden żyję z całego plutonu, bo te dwie panie, co były sanitariuszki, to dawno nie żyją. Bo był jeden ciężko ranny, wtedy jak pociąg przyszedł, co my mieliśmy wysadzić mosty, za to zostałyby dwa od Jasła. Przeszedł pociąg, a chłopcy, był taki co nigdzie nie był, to nie miał rozumu. Zamiast się pochować w krzaki, to stanęli i patrzyli, chcieli dobrze widzieć. Niemcy wszystkich zgarnęli i zabrali. O i wtedy... Ale wycofali się Niemcy, my rozminowali tory, to wszystko, bo było przygotowane, bo chowano z powietrza, a nie zabrali. To było przygotowane wszystko. I pociąg pojechał na Jasło z tymi żołnierzami, a my rozminowali potem tory i za to mosty dwa zostały tutaj. Tak to byłyby wysadzone. Ale były chłopcy odważne. Ja to byłem przeszkolony, bom był po wojsku, po tym, na wojnie. A tak to był takie, co nie były. A do tego jeden to z mojego plutonu, karabin, ciężki karabin maszynowy, z samolotu wymontował na lotnisku w Jesionce. Jak były przerwy tam dwie godziny, miały śniadanie czy coś, to on zamiast na śniadanie, to laźł tam i z tego samolotu wymontował. Potem zrobił noszki, z tego swojego karabinu maszynowego strzelił do tego pociągu. Ale Niemcy go trafili, jedna kula go trafiła i był ciężko ranny, tu dostał dwie kule. Ciężko ranny, ale przeżył, panie, to wszystko. Ja byłem bliźniutko, to żem wszystko widział. Leżałem za takim krzakiem i tego. To było dwóch Niemców, jeden mówił schiessen, żeby strzelał tamten, a on mówi „Polish kaput, kaput”. Kopnął go nogą, to się z tej górki na dół, to już był bezpieczniejszy. Tom widział dokładnie wszystko. A potem wsiedli na pociąg, pojechali na Jasło. A my musieli rozminować te tory, bo było wszystko przygotowane wysadzić. Trzeba było rozminować, to wszystko roztego. Ale mieli doktora swojego, Chmiel był, to nie jeździł samochodem jak teraz, tylko konia miał i bryczkę. Tym koniem to na sołtysi u takiej arkuszerki, ten ranny leżał, trzy tygodnie chyba tam był. I jeździł doktor dwa razy w tygodniu, bo trzeba było wyczyścić to wszystko, wytego. I nie dostał zakażenia, i przeżył chłopisko. Tak że dużejko, ale ja byłem na pierwszym miejscu. W nocy z lotniska o godzinie 2:00 po północy przywiózł ten karabin maszynowy z tego samolotu. I ja musiałem przygotować. Była żona, już w Rzeszowie dostałem robotę w szkole za woźnego i tam w Rzeszowie byłem. Ale żona spała ze mną i ten. Koniecznie trzeba było tak, bo nie było gdzie umieścić tego karabinu maszynowego. Tylko w łóżko. To żonie mówię, żeby pojechała do domu. Przywieziesz troszkę masła, jajek, tam mi coś się zrobiło i nie mogłem nic zjeść. Tam żem cyganił. I żona nie bardzo chciała, ale pojechała. A my za ten czas do 2:00 po północy przywiózł ten karabin maszynowy, załadowali my na spód w łóżku, płyty pilśniowe, potem kołdry takie i spał. Trzy tygodnie na tym spała i nie wiedziała nic. Na karabinie maszynowym. A potem my przywieźli do Strzyżowa, to do Staroniwy trzeba było jechać szosą i tego. Bo na początku, w Rzeszowie to były straszne rewizje. Na rowerach my jechali, panie, do Staroniwy. Tam wzięli kolejarze ten karabin, a to było ciężkie. Jak się oparłem, obydwaj się przewróciły te chłopcy, ci kolejarze. Ciężki ten rower, ale my dostaliśmy do Strzy-

żowa. Potem się przydał w tym, tylko źle był, panie, jeden został ranny przy tym, to... Ale gdzie się schylał, to zwłoki są, wszystko. Tak że przeszedłem strasznie dużo. Bo ja byłem zastępcą dowódcy całego, każda rzecz się beze mnie nie obesła, tylko wszystko, panie, muszą dorobić, do tego.

**Szymon Nowak:** A jak pan wspomina generała Maczka jako dowódcę?

**Tadeusz Lutak:** Jako dowódcę, to [niezrozumiałe, 00:37:47] Jako dowódca. Nie mogli nic zrobić. Ja tak samo nie powiem, bo dla mnie był bardzo dobry, bo mu życie uratował chyba trzy razy, jemu.

**Szymon Nowak:** A jak to było?

**Tadeusz Lutak:** Ale co, generał rozkazał, trzeba było wykonać i co miał pan do gadania. Nie było żadnej gadki. Bo w Kolbuszowie na przykład to zamaskowany był czołg Vickers porządnie i Niemcy 30 czołgów szło tylko takich małych na Kolbuszową. To ja jako goniec, wcześniej dojechałem, dałem znać, zabezpieczymy ten czołg porządnie, taka szopa była, to potem jak wyjeżdżał, to z całą tą szopą wyjechał na te. Ale Niemcy nie dojechały. Albo dali znać gdzieś tam, coś, zawrócili, że wsiątko bez celu. 30 sztuk czołgów. To by masakry narobiły trochę, ale nikt tam wtedy nie zginął. Wyjechał dowódca tym czołgiem, a tak, to było tylko co, tyle tygodni, można powiedzieć, to na suchym prowiancie my byli cały czas. Gotowanego ani razu. Dobre były te... Konserwy były dobre, panie, kawę miałem bardzo dobrą, w kostkach, z cukrem, ale wody, nie zawsze było wody popić. Było tak, co my ślimaki rozwalali ręką, a ze spodu tę wodę, żeby te kawę przepić trochę i tego. Tak że nie było tak wesoło znowu. Ale miałem szczęście, przeżyłem, bo i z tych, co my byli przy dowódcy, to nas tylko 12 przeżyło. Reszta zginęli. Ale były na szczęście, a strzelec byłem wyborowy, bo ja był strzelec wyborowy od początku i to mam dokumenty na to, dowódcę podpisanego i wszystko, panie, do dzisiaj mam. To chcieli do muzeum zabrać, ale nie dałem na razie. Jak będzie w Rzeszowie, to dam. A do Warszawy nie dam. To tam pisze wszystko dokładnie i te takie kłusowników, co strzelali do naszych, to mi wyznaczili w Jordanowie. Wyznaczili takiego, na drzewie siedział na lipie czy na czym, i stamtąd miał dobrą widoczność, sprzątnął naszych chłopaków paru. I mnie ustawili, bo to było koło 900 metrów, daleko. Ustawiłem i lunetę na tym karabinie, swój karabin miałem bardzo dobry. I razem strzelił, i goniec tamten zginął bez śladu, spod drzewa... A na wojnie to nie ma ani żalu, ani niczego. On sprzątnął paru, a ja jego sprzątnąłem. Dowódcy mówią: „O, już nie trzeba strzelać, już spadł z drzewa”. Bo w Jordanowie to też przyszły samoloty bombardować, bo tak, naokoło góry, to tak ze trzy kilometry. A na dole ja wiem, kilometr, dwa, równiutkiego tak jak podłoga tu, terenu równiutkiego. I tam było masę wojska, Niemcy to każdy jeden miał nie wódkę, tylko oni rum mieli. To chłopaki nasze, panie, miały ten rum. Ale niedobry, bo głowa bolała po tym. Popił tego rumu. I na tej równi naokoło była góra, a w środek było tak, jak boisko sportowe, równiutko jak na stole. I tam było wojska Niemców trochę. Ale masę zginęło, ale cywili. Cywile zamiast się położyć w dziurę, to latali wkoło, a Niemcy bili. Ja to znowu wejście niemieckie wszystkie już, bo on był tak na pół wojskowy. Niemiecki i tego. Ale już się wszędzie umiał zamaskować, taki kapitan niemiecki, który mnie bardzo lubił, jak szli na baby, to mnie brał za tłumacza, za tego, zawsze. Popił, ile wlażło i baby były, wszystko było. Mama mówiła, że to szkodzi. Mi ani babki nie szkodziły, ani wódka. Żyję do dzisiaj.

**Szymon Nowak:** No, tak.

**Tadeusz Lutak:** Ale tak miało być. Teraz dla każdego tego, byłem na 15. w starym kościele, to mnie zawiozła Beatka, to tam zaraz księża, to mnie zaraz łapły, bo takich ludzi to nie ma już teraz. To mnie łapły, żeby pogadać troszkę z nimi. I lubią mnie, lubią, nie będę gadał. Strzelcy..., teraz chorowałem akurat i tego. A tak, to co rok, bo ja do strzelców należę. To strzelcy cały pluton przyjeżdżał do mnie, to tak, te starsze, to miały wódkę, ja postawił wódkę, wypili my, [niezrozumiałe] nie było takie babki, to teraz w bożnicy tam, jak była bożnica, teraz tam jest biblioteka na samej górze i tego. To do góry tych schodów było do pierona, nie wyprowadzi. Z góry gadam „nie idę”, jeszcze wypić coś i ten. To [niezrozumiałe] takie baby po pieronie było, to by wzięli i znieśli mnie na dół. O, nie będzie pan porucznik szedł na nogach. Wzięły, znieśli mnie i... Tak że miło. I do mnie już nie byli, bo na Tadeusza to chorowałem akurat. Tak że żeby ja tego, ta wódka została, to jeszcze kiedy wypijemy. Ale mnie lubią wszyscy, wszyscy. I wojskowi, to dużejko, pułkownika mam tego, co jeden żyje i ja. To z Żurawicy z tego pułku. On był, na święta był u mnie z żoną ze cztery godziny chyba. A na obiad nie został. Obiad mają w Nowym Sączu zapłacony, to oni muszą tam jechać, bo by przepadł. A u mnie wypili wódki po dwa kielichy, po tego i do mnie lubił przyjechać. Bo i Krzysia lubi, wnuczka i tego. Ale to trzeba by...

Tak to... Tu generał to był... Strasznie śpiewy lubi, a ja lubię też śpiewać. Całe dwie godziny mu musiał śpiewać. Jak się cieszył, że olaboga. On akurat tak było, że mieli ćwiczenia tu w Rzeszowie i miał okazję przyjechać, a mój adres już miał i tego. I za to przyjechał, ale z obsługą, bo generał to ma tych adiutantów, tego. To taka pani była pułkownik też wojskowa, elegancka. To się wziąłem, ale tylko śpiewać. Śpiewałem, ale potem ochrypłem.

**Szymon Nowak:** A może nam chciałby pan zaśpiewać jakiś fragmencik?

**Tadeusz Lutak:** Śpiewać to ja lubię, zaśpiewam wam jakąś piosenkę.

**Szymon Nowak:** Proszę, chociaż króciutko.

**Tadeusz Lutak:** [śpiewa:] Tam w polu bzów, gdzie altana, zegnało dziewczę ułana. Żegnaj dziewczyno kochana. Ja idę na krwawy, na bój. Zagrzmią nam huczne fanfary, zagrzmią nam huczne fanfary, ale dochować mi wiary, gdy wrócę do ciebie, jam twój. A gdy nie wrócę, w polu znajdziesz mój grób. Gdzie grób żołnierza tam graniczny tkwi słup, to ukochany żołnierz swój trzyma straż, z jego krwi Polskę masz, z jego krwi Polskę masz. To ukochany żołnierz swój trzyma straż, z jego krwi Polskę masz, z jego krwi Polskę masz. Dziękuję.

**Szymon Nowak:** Dziękujemy bardzo. Bardzo piękne, wzruszające.

**Tadeusz Lutak:** Panie, ja miał głos taki, ani słowa by ładniej nie zaśpiewał. Ale dzisiaj to lata.

**Szymon Nowak:** Ale słysząc, słysząc głos mocny.

**Tadeusz Lutak:** Ale jak do śpiewu, to trzeba przynajmniej dwa kielichy wypić. Gardło przeżre, czyściutki głos wychodzi jak z procy. A ja teraz leki jeszcze biorę, to na Tadeusza taki pan pijawki miał stawiane, parę tych pijawek. To obiecał, że na Tadeusza obydwie wódki napijemy i jedną wziął, ale ja nie pił, bo te leki zażywał. Ale mi



trochę te pijawki pomogły. Wycykały tę niedobłą krew, ta dobra została. Ale były drugi raz stawiane, bo z wojny, jak wróciłem, to w 1939 roku, tom chory strasznie był potem i tego, to i powietrze, i to jedzenie, to wszystko bolało. To nie było doktorów jak teraz, tylko zakonnice leczyły z ochronki. Starsza pani była, ta siostra i leczyła. Sześć pijawek mi postawili, ale wszystkie sześć zdechły zaraz. Taka choroba była silna, ale ja przeżyłem. Olaboga, co oni wyrabiali, ta siostra, ja gadam „kupimy”, bo w Rzeszowie można było w apteczkę kupić. Kupiłem i te pijawki z powrotem. Dorabiały się, leczyły. Zakonnice to żadnego wynagrodzenia nie dostawały. A była bardzo taka przyjemna ta siostra i do dzisiaj mnie lubię. Jak widzą, że w takie święto jestem, to z daleka kiwają wszystkie nam. Lubię wojsko są dla mnie... Wykształcone dobrze, wytego, a ja babki też lubię, to siostra, nie siostra. Trzeba ją szanować.

**Szymon Nowak:** Nie, no, oczywiście. Tak jest.

**Tadeusz Lutak:** Jak to mnie Beata lubi. Uciekła. To jest wnuczka zwana, ale kochana. Kochana ona, każde jedzenie mi przyniesie, za tego. Łóżko pościeli, tu kiedyś chodzikiem musiałem uwadzić żesz o te może, przewróciłem się, nie dałem rady wstać. Leżałem pewnie z pół nocy na tym, tom przemarzł. Potem zaraz jak byłem w szpitalu, na dwa zawody byłem. To doktry nawet nie bardzo mnie szły, bo bardzo kiepsko było, ale ja mam organizm zdrowy, silny, wytrzymały. Wszystko przetrzymałem. Jak żem odchodził, to te pielęgniarki wszystkie... Bo to chłopcy leżą, który chory, to już, panie, on nie wart to, to już kiepsciutki. A ja to z nimi pogadał zawsze i strasznie mnie lubili. To ja odchodziłem, to mówili: „olaboga, teraz nie będziemy mieć z kim ani słowa przemówić albo co”. I na ostatku, bo tu miał cięte, to miał doktor czy on do przeglądu, do tego, a Beata mi wyciągała, bo tam było całe gazę, kawałkami, to mi wszystko czyściła, robiła i tego. Teraz na ostatku był teraz, to dwa dni to byłem rozebrane całkiem. Tak jak żem wymarzył, jak pieron panie. Bo tu chcieli wiedzieć jak się goi, le się zagoiło dosyć dobrze. Teraz co się tu przełożył, to nie wiem ile tam leżał, trzy-cztery godziny zmarzłem dobrze i od tego czasu mnie tu boli trochę. To się tam zbiłem, albo co. No nie wiem.

**Szymon Nowak:** No, tak.

**Tadeusz Lutak:** Ale było badanie na ten, to doktor opatrzył, o, tak jak się zagoiło, to organizm mam dobry. Silny, zdrowy jeszcze. Tom parę lat jeszcze powinienem przeżyć. Naokoło mnie lubię strasznie. Bo ja i świnie żem bił, dawniej w każdym domu świnie chowali, nie tak jak teraz, panie. Tom bił świnie co dzień, ranom szedł, wieczorem przychodził już gotowy. To ze dwa razy był taki wypadek. Młoda kobieta, chłop jej zmarł zawczasu i tego, to wódki my trochę popili, a potem jak była kiełbasa, to było jeszcze jedna butelka. To kobita gada do mnie: „Lutak zostań trochę ze mną”, a jak ja mógł zostać, jak kobita w domu też czeka. Trzeba było się podporządkować. A jak mnie lubiły, do dzisiaj mnie lubię. Dzieciaki. Być grzecznym oczywiście. Dawniej to nie było, na weselu pół kraju, szynki, to te zraziki, to ubolił takie pały, to ani nieapetyczne, ani tego. To mnie brały, żeby ukrajać, a ja lubiłem wódkę, zaśpiewać. Miałem całe wesele. I do dzisiaj mnie lubię. Te sąsiady to strasznie lubię, na Tadeusza to było chyba, ja wiem, że 20 sztuk tu było tych babek i... Ale trzeba być grzecznym zawsze. Dawniej to już połowa listopada, to był śnieg. Śnieg po pachy. Jak szedł bić gdzieś świnie, to teczkę niósł, maszynkę z tyłu na plecach, a śnieg potąd. Teraz to już złote czasy mamy. Alem szedł, ludzie mnie lubili. Teraz to kiedyś przy kościele mnie dwie babki złapały takie, co były małe, jak ja świnie u nich bił: „Lutak dam ci drugie tyle pieniędzy, jak żeś z nikim nieraz, bo mają świnie, chcieli, żeby zabić. Teraz to był mi świnia dała radę, a nie ja jej. Trzeba mieć siłę, zdrowie. Ale że mnie lubię, nie będę gadał. No

i w domu mnie wszyscy, i wnuczek, bo mam tych prawnuków, tego, to mam, tam nawet jest to wypisane, bo ktoś się mnie pyta, ile ja mam wnuków, ile prawnuków. Ja mam dużo. Ile, to nawet nie wiem. To mi prawnuczek jeden tam zrobił takie te i wszystkie tam są wyciągnięte.

**Szymon Nowak:** Panie Tadeuszu, to chyba kończymy, żeby już pana nie męczyć.

**Tadeusz Lutak:** Proszę?

**Szymon Nowak:** Chyba kończymy już nagranie, żeby pana nie męczyć, bo obiecaliśmy wnuczce, że nie dłużej niż godzinę, a już półtorej gadamy. To dziękuję bardzo.

**Tadeusz Lutak:** Dobrze, dobrze. Nie zmęczyłem się.